

Julian Przyboś

W sprawie języka

Zdaje się, że na chwilę przestano o młodzieży, zaczęto o języku. To dwa tematy niezawodne; ile razy się je poruszy, zawsze liczyć można na niekończącą się dyskusję, bo każdemu, kto mówi, zdaje się, że miałby coś o mowie do powiedzenia.

Jak daleko sięgam z pamięcią, zawsze o współczesnej młodzieży i o współczesnym języku twierdzono to samo: że są zepsute, gorsze niż za czasów młodości piszących o tym.

A ja - były pedagog - myślę sobie, że młodzież jeśli jest 'gorsza' - to tę "gorszość" zawiniłi starsi, rodzice i pokolenie rodziców. Sądzę raczej, że młodzi są potencjalnie lepsi, bo mają jeszcze czas na poprawę, a starzy już nie.

A język? Czy może być zepsuty?

Dopóki, jak łacina, nie stanie się martwym, "psuje się", to znaczy ciągle się zmienia. W zależności od tempa życia społecznego i postępu cywilizacji^{k/}, zmiany te są powolne lub szybkie. Zmierzają ku temu, by język sprostał nowym zjawiskom w życiu społeczeństwa. To prawdy szkolne.

W historii naszego języka podaje się jako przykład zepsucia czasy saskie. Polszczyźnie groziła wówczas przemiana w makaron polsko-łaciński. Czy w historii innych języków europejskich znaleźć można podobny przykład? Tak, ale o wiele wieków wcześniej - w językach romańskich. I w angielskim, który jest przecież najmniej "czysty": wchłonał tak wiele pierwiastków obcych germańskiej pierwszynie, że niektórzy uważają go za taki właśnie doskonały makaron. A jest to

x) Mówią o postępie cywilizacji, a nie "kultury", bo za. dziej, które myślimy, co nazywamy "kulturą", sprządałoby do S'tawa (Lagosu), będącym na początku i końcu wszelkiej twórczości kulturalnej.

przecież najbogatszy w zasób słów język.

Z podziaków, jakie robią językoznawcy, zasadniczym, najprostszym jest rozróżnienie języka mówionego i języka pisanego. Ten język mówiony, określan na przestrzeni kraju regionami jako gwary, i środowiskami społecznymi, jako mowa ~~"inteligencka" czy~~ "literacka" /według terminologii Klemensiewicza/, ^{Viko} ~~czy~~ żargon "młodzieżowy", ^{Viko} przedmiejski "Wiech" itd. jest rzeczywistością, a rzeczywistość, skoro istnieje, ma swą rację, swą słuszność. ^{Mowa} jest jak morze, jego przypływy niosą nową falę słów dla każdego, kto ma ucho. Dla każdego więc piszącego jest to morze możliwości - artystycznych. Wszystko, co w tym morzu, można przemienić w pisarską perłę. Nawet najpotworniejsze dziwolegi dadzą się spożytkować i mogą służyć wyrazowi poetyckiemu. Podobnie jak dla językoznawcy, dla pisarza wszelki język mówiony /"niepoprawny", ^{dobrem} nieliteracki/ jest/nieocenionym, to znaczy nie tylko bezcennym, ale i takim, którego ocenianie uważa za zbędne zajęcie pedantów. Człowiek mówiący językiem swojego środowiska ma zawsze rację swojego mówienia. Z tego punktu widzenia /a raczej słyszenia/ niesposób potępić najgorszego nawet barbaryzmu czy żargonowego nowotworu. Cóż zresztą po potępieniu & zwalczaniu takich lub innych wiechów, skoro one istnieją? Można jedynie krytykować celowość ich zastosowania w języku literackim. A więc: krytyce może podlegać tylko ten, kto mówi językiem nauczonym w szkole, pisany, tym literackim.

Tym językiem pisze się gazety, przemawia publicznie, redaguje urzędowe okólniki i obwieszczenia. Płynie on jak chlorowana woda wodociągowa bez smaku, dostarczana kanałami

SMU /Środki Masowego Upowszechnienia, skrót Czerwińskiego/.
 Ale do układania manifestów i proklamacji zaprasza się za-
 zwyczaj literatów. Był czas, że zachęcano ich również do pi-
 sania artykułów wstępnych, żeby były i w pochwałach i w obel-
 gach soczystsze. Tak więc - nie tylko czuli na siłę wyrazu,
 nie tylko "ludzie pióra", ale i palestra i administracja od-
 czuwają w pewnych momentach nijakość języka uczonego w szkole,
 języka "literackiego".

Literatura piękna zaczyna się właśnie wtedy, kiedy pi-
 szący nie przyjmują biernie tego języka "literackiego", lecz
 na jego podstawie tkają swój własny język, język artystyczny.

Ter fakt jest jaskrawo widoczny np w poezji. Poeta pod-
 daje rewizji każde słowo, sprawdza wszystkie jego walory, jako
 to: znaczenie, ^{brzmienie} barwę uczuciową, synestezyjne jego odpowiedniki
 we wrażeniach zmysłowych, ~~wszystkie~~ wszystkie jego zrosty z innymi
 słowami, a więc użyte już przedtem zwroty i obrazy poetyckie ✓
 Dopiero dokonawszy błyskawicznie takiej gruntownej kontroli,
 używa ^{je} ~~użytkuje~~ słowo artystycznie. Wprowadza je w nieodwiedzane
 dotychczas towarzystwo słów. Ale to praca, choć podstawowa,
 nie jedyna. Taki sam rewizjonistyczny krytycyzm obowiązuje
 poetę wobec weryfikacji, kompozycji, a nawet składni. Poezja
 jako gatunek mowy jest więc permanentnym rewizjonizmem języko-
 wym.

/Dla zwolenników prozy rymowanej, to znaczy dla tych
 niepoetów, którzy powtarzają, że ważna jest "treść", a nie
 słowa, że "trzeba mieć coś do powiedzenia", a wtedy wszystko
 jedno jakich się słów użyje - uwaga: tego, co poeta ma do
 powiedzenia, dowiaduje się wtedy, gdy mówi, nie przedtem.

Przedtem miewa tylko intuicję tego, co domaga się wyrazu, a co ~~zaiastniej~~ wtedy, gdy ~~xxxxxxxixixix~~ wykształci swój wyraz. Na tym właśnie polega pracy poety: wydobywa z najczulsz^{ej} i nazywa swej głębi/nowe, dotychczas jeszcze nieznanne stany emocjonalne. Odprawia "inieniny /coraz to innej/ duszy" daje jej nowe, przedtem nieużyte imiona - obrazy słowne.

Czy ten "rewizjonizm obowiązuje tylko poete, a nie prozaika? Tak sądziłem dawniej. Przecież wiele nawet dobrych powieści napisano językiem "literackim", tym poprawnym, "komunikatywnym", którego znajomość wynosimy ze szkoły. Nie język w nich zwraca na siebie uwagę, lecz rzecz opowiadana i opisywana. Proza, której artystyczność rzuca się w oczy /jak u Żeromskiego, Berenta, wczesnej Nałkowskiej/, wydaje się nam ~~to~~ przesadną deklamacją, ~~to~~ wy^dwarzaniem. W prozie chodzi o język "przeźroczysty, niedostrzegalny, a któraż to odmiana polszczyzny jest taka? Potoczny język "litemcki", którego uczymy się w szkole?

Ale właśnie ten poprawny język szkolny i dziennikarski razi nas swoją ^z jakością. Utarte zwroty czujemy często jak parodię żywej mody. Mało kto z prozaików pozwoli sobie na takie skrzepy języka, jak na przykład "nie ulegało wątpliwości, że ta myśl tkwiła w nim głęboko" a przecież z takich zwrotów składa się język "poprawny".

Wielkie powieści są też dziełami wynalazczości językowej i tak jak wierszy nie można ich przepisać językiem "komunikatywnym", nie można ich "streścić". Spróbujcie przepisać tym językiem "inteligentkim" którąś z nowel z "Ludzi stantąd" i "Znaków życia", albo fragment z "Nocy i Dni" Dąbrowskiej. Okaże się, że język "poprawny" sfałszuje także "treść" -

Tadeusza", z ilu składa się warstw literackiej polszczyzny i ile różnorodnych rodzajów ówczesnej mowy zawarł w sobie, o tym dopiero teraz zaczynamy się dowiadywać. Kilka studiów Kę Górskiego i Kubackiego wyjaśniło, że słownictwo "Pana Tadeusza" sięga niekiedy głęboko w przeszłość kulturalną. Poczekać trzeba jeszcze na Słownik mickiewiczowski, przygotowywany przez Artura Górskiego; to dopiero dzieło ~~u~~ ^{dokumentacji} nam ~~nie~~ prawdę, którą wszyscy odczuwamy empirycznie: "Pan Tadeusz" to centrum polszczyzny pierwszej połowy XIX wieku. Aby/taką samą prawdę o języku Dąbrowskiej, trzeba poczekać na przyszłe prace lingwistów i historyków języka w wieku XX.

Dzieło Dąbrowskiej powstało po okresie zachwiania równowagi w języku pisany przez szkołę Młodej Polski. Reymont, Tetmajer, Wyspiański, Berent, Żeromski - wzburzyli składny język Prusa i Asnyka nawalem wyrażen/gwarowych, archaizmów i neologizmów. Język literacki tamtego okresu wydaje się nam dzisiaj przestylizowany, sztuczny. Nawet to, co miał mu dać wygląd naturalny, zwroty wzięte żywcem z gwary, brzmi często w naszych uszach, jak przedrzeźnienie i naiwna ~~parodia~~ ^{parodia}, a neologizmy i archaizmy rażą koturn ~~parodią~~ ^{em} i poetycznością. Dąbrowska przywróciła zachwianą równowagę: zużytkowawszy różnorodną mowę żywą, wplotła ją niepostrzeżenie w osnowę składnego języka pozytywistów.

Jaka jest sytuacja językowa we współczesnej prozie artystycznej? Najkrócej, a więc uproszcz ~~nie~~ ^{nie}, można by stwierdzić, że język tej prozy rozszepił się na dwie krańcowo rozbieżne dążności. Większość ukazujących się powieści pisana ~~jest~~ ^{jest} językiem "literackim", a więc tym poprawnym, inteligentnym, szkolnym, nijakim. Na drugi biegun odbiegła

gromada młodych i najmłodszych. Od czasu debiutu Tyrmanda i Hłaski rozrabiają oni polszczyznę wszelkimi wiechami "niemożebnie". Wyróżnia się wśród tych językoburców Brycht. Jego język pisany wydaje się naturalistycznie wierny, a nie jak u innych stylizowany, lub tylko dla koloru lokalnego przetykany wyrażeniami żargonu kłodziejskiego i wszelakim innym wiechem. Jest to nowy, pierwszy od czasu Młodej Polski napór gwar i żargonu na język pisany. Bez patosu i secesyjnej nastrojowości, język ten wydaje się niekiedy bliższy autentycznym zapisom gwarowym niż stylizacji. Czyżby nasi młodzi prozaicy naśladowali niektórych wściekłych amerykańskich i chadzali do knajp, na tandetę, na "prywatki" młodziśzowe z magnetofonem, zapisującym na gorąco co żywsze zwroty knajackiej niedrętwej gwary? Niektórym z nich wystarczy zapewne pamiętliwe ucho, ^{co} ~~któ~~ chwyciło wiecha w dzieciństwie, inni robią chyba specjalne wyprawy po ten język?

O sile, z jaką żargon ~~wzi~~ napiera na język pisany, świadczy dowodnie - może jeszcze silniej niż w czasach Tetmajera - fakt, że ten język wdziera się do poezji. I to nie jako przyprawa lub ekscentryczny żart, jak w gwarowych wierszach Tetmajera czy w próbie "Iliady" w gwarze góralskiej - Pawlikowskiego. To co robi ostatnio Białoszewski jest próbą spożytkowania gadaniny panius i gwary frajerów do celów poetyckich. Białoszewski ~~lepi~~ ten ~~xxx~~ eksperymentalny jeżor z bylejakich powiędzonek ulicy, na wzór takich ględzeń podaje deformacji swój język normalnego inteligenta.

A gdzież złoty środek między tymi skrajnościami? Gdzie język, który by nie był tylko "literacki", a który by

nie nadużywał dla koloru wie chów? Moja znajomość prozy
 współczesnej nie jest pełna. Wielu autorów nie znam lub
 znam niedostatecznie. Niechże mi ~~nie~~ darują ci, których
~~nie w własnej głuchym~~
 języka, nie dostrzegłem. Wymienię więc tylko dla przykładu
 czterech prozaików, ^{takich} którzy przemieniają obiegowy język literac-
 ki w swój własny, którzy nie tylko piszą, ale i słyszą jako
 mówione to, co piszą: Borowski, Czesako, Filipowicz, J.J.
 Szczepański. ~~Ki... ..~~

Kijewski i Czerwiński mają rację. Potoczny język pol-
 ski zmienia się w naszych czasach szybciej, niż w okresie
 międzywojennym. Młoda proza i poezja spostrzegły tę przemia-
 nę i odtwarzają ją z właściwą pierwszym odkrywcom przesadną
 gorliwością. Nie oni jednak zamieszkają nowe Sopolicowo oj-
 czyzny. Może w następnym pokoleniu, w ^{ostatniej} ~~ostatniej~~ ^{ci} ~~ostatniej~~
^{wielu} urodzi się dzieło prozy artystycznej, a może poezji, co sta-
 nie się jak "Pan Tadeusz" lub "Noce i Dnie" summa języka ~~+~~
~~naszyc~~ ^{naszych} czasów.